

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

WYDZIAŁ

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
 w Czeszochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Zakład fotograficzny J. SZUKALSKIEGO

przeniesiony został od 1-go lipca do domu W-niej Michaleckiej, (gdzie cukiernia W-go Rachalewskiego). Zdjęcia uskutecznia sposobem nowym, momentalnym, na kliszach własnego przygotowania. (3—1)

PRZEŁOŻONA 3-klasowej Pensyi żeńskiej TEKLA GWOŹDZIK w Noworadomsku

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, iż zapis uczennic tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 14 (26) lipca r. b.; wykład zaś na-uk 20 lipca (1 sierpnia) r. b. (3—1)

Z upoważnienia władzy szkolnej, przyjmuje na stancję uczeni z korepetycją, lub bez. Zapewnia się opieką rodzicielską

W. Węgrzecka,

ulica Pocztowa № 5, dom W. Jaworskiej w Petrokowie. (2—1)

Ktoby miał do sprzedania

KIERAT v. MANEŻ

raczy zgłosić się listownie do właściciela dóbr **Kurówek przez Żelów**, gdzie natomiast jest do sprzedania **wóz nowy półtoraczny** za przystępną cenę. (2—2)

Jan III pod Wiedniem

oryginalna akwarella J. Kossaka, w ozdobnych, złotych ramach—obraz wygrany w roku zeszłym w Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie, jest do sprzedania za przystępną cenę. Obejrzeć można w mieszkaniu W-go F. Olewińskiego, w domu W-go Spana. (3—3)

Aleksander Babicki

pom. adwok. przysięgl.

przeniósł mieszkanie na ulicę Petersburską w domu W-jej Psarskiej—2-je piętro, wejście od bramy. (3—3)

Henryk Wojewódzki

b. Sekretarz Sądu Okręgowego

mianowany Advokatem Przysięgłym otworzył Kancellaryję przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Stronczyńskiego, na 2-gim piętrze. (7—4)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych—przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzeczniewski,

(6—3) b. profesor gimn. w Petrokowie.

Wyborowe Wina Krymskie

czerwone i białe po Rs. 2 za garniec nadeszły do

Składu Win i Towarów Kolonialnych W. ZALESKIEGO

w Petrokowie. (0—10)

KAZIMIERZ BOBOWSKI

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia w Petrokowie.

Przyjmuje do ubezpieczenia od ognia wszelkiego rodzaju ruchomości, inwentarze żywe i martwe, oraz krescenyje. **Ulica Cmentarna dom Szanińskiego.** (8—4)

Do odstąpienia

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

Zakład Stolarski „Rodzina”

w Petrokowie od 5 lat egzystujący. Tamże wyprzedaż **Mebli** po cenach **zniżonych.** (0—10)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Obchód złotego wesela.**—Rzadkiej tej uroczystości familijnej, jakiej doczekał w naszym grodzie czcigodny Nestor archeologów polskich p. Kazimierz Stronczyński, wraz z szanowną swą małżonką Klementyną z Bentkowskich — rzadkiej tej, powtarzamy, uroczystości familijnej, obchodzonej przez sędziwą parę d. 12 b. m., współczuje niezawodnie wraz z nami i cały ogół tutejszej inteligencji. Pięćdziesiąt lat wspólnego pożycia i gorących uczuć rodzinnych, pięćdziesiąt lat miłości, poważania powszechnego i szacunku, pięćdziesiąt sześć lat wreszcie sumiennej pracy naukowej Jubilata dla dobra literatury i kraju, pracy, której dotąd jeszcze poświęca się on z niezmordowaną energią—zaiste, wypadek to wyjątkowy, przykład godny zazdrości! Nie weźmie też nam nikt za złe, jeśli dla tych naszych czytelników, którzy mniej są obeznani z zakresem działalności Jubilata przytoczymy choć pobieżnie kilka szczegółów z jego życia.

Sędziwy nasz archeolog urodził się w roku 1809. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie warszawskim, w którym otrzymał stopień magistra filozofii, mianowany został nauczycielem nauk przyrodniczych w szkole wojewódzkiej w Warszawie, przy- czem wykładał chemię w szkole rzemieślniczo-niedzielnej. W r. 1831 wszedł do służby Banku Polskiego, zkąd po trzech latach przeniósł się do Heroldyi, gdzie od r. 1847 był dyrektorem kancelaryi. W r. 1861 został referendarzem stanu, dyrektorem kancelaryi Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, a w 1869 członkiem Senatu. Od lat wreszcie kilkunastu, jako emeryt, mieszka w Piotrkowie.

W latach 1844—1853 przewodniczył delegacyi wysłanej przez rząd do opisu i zdjęcia rysunków z zabytków starożytności i sztuki znajdujących się w Królestwie Polskim, którą to pracę uskuteczniwszy, sporządził opis tychże i dostarczył wizerunki wodnemi farbami robione własnoręcznie. Z innych prac wymieniamy: „Rozrywki entomologiczne dla młodzieży „Spis zwierząt ssących kraju polskiego, i pogranicznych” — „Wzory pism dawnych w przerysach wy-

stawione i objaśnione drukowaniem ich wyczytaniem” — „Statut wislicki” litografowany, naśladowany b. wiernie rękopism w archiwum koronnym przechowywany.

Oto kilka z dawniejszych, niezatartych śladów użytecznej działalności Jubilata, który i obecnie, pomimo sędziwego wieku, jakęśmy to już wyżej wspomnieli, nie ustaje ani na chwilę w swych naukowych badaniach, poświęcając się im z prawdziwym zamilowaniem. Najświeższym ich owocem — oprócz wydanej w Krakowie „Legendy o Ś-iej Jądwidze” — jest drukujące się w naszym grodzie trzytomowe Jego dzieło p. t. „Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów,” którego część I opuściła już prasę w roku zeszłym. Dzieło to jest niejako uzupełnieniem i dalszym rozwinięciem wydanego w r. 1847, p. t. „Pieniądze Piastów.”

Na zakończenie, niech nam będzie wolno, z okazji dzisiejszej uroczystości, w imieniu wszystkich ludzi wielbiących cichą zasługę i pracę, złożyć należny hold temu mężowi nauki, a szczerze nasze z serca płynące życzenia temu prawdziwemu patryjarszemu rodziny i przedstawicielowi w niej staropolskiego obyczajaj! M. D.

— **Zeszlondzielna zabawa, na rzecz powo- dzian** udała się bardzo dobrze, co tembardziej jest rzeczą pocieszającą, iż krótkość czasu, w jakim projekt powzięto i wykonano, nie pozwoliła rozszerzyć się wieści o nim po okolicy. Urządzono wszystko w przeciągu dni trzech. A pomimo, że wiele osób już się rozjechało i gród nasz cokolwiek opustoszał, nietylko, że przy bramach wejścia, w bufecie przy stołach z kwiatami, zajęła miejsce służba honorowa złożona z pań i panów starszych oraz młodzieży płci obojej, ale nadto zgromadzić się zdołało w ogrodzie blisko 1000 osób, pragnących uczestniczyć w zabawie na rzecz dotkniętych klęską powodzi.

Być może, że tak poważna klęska poważniej winna by być traktowaną, że może stokroć by lepiej i właściwiej było, aby kilkadziesiąt osób obeszło wprost po kweście całe miasto, wzywając do składki wszystkich bez różnicy klas i stanów, nietylko zamożnych ale i ubogich i, aby wszyscy od strychów do suteryn dorzucili grosz swój wdowi, na cel tak przystępny dla najprostszego umysłu, tak łatwy każdemu do zrozumienia. Tą tylko drogą możemy zbliżyć się do świecącego nam zawsze w takich razach ideału: do powagi i solidarności braci czechów.

Tak tę rzecz osądził i sami inicjatorowie niedzielnej zabawy; nie było jednak rady—zmuszeni byli myśl tę świętą dla braku czasu porzucić, a chwycić się bardziej utartej, wypróbowanej już, a więc pewniejszej drogi: urządzenia zabawy muzykalno-kwiatowej. Tak ją nazywam, wbrew ogłoszeniom „kwiatowo-muzykalna,” gdyż główną rolę nie muzyka, ale odgrywały tam kwiaty—róże, i to nietylko te zwykłe, kołace i martwe, ale nadobne i pełne życia, które jeśli kołają—to mimowiednie!.. Im też

głównie i przypisać należy zebranie dość stosunkowo okazałej sumy, bo rs. 830 k. 91 1/2, z których po potrąceniu kosztów, (jako to zakupu fajerwerków, ogni bengalskich, dwóch orkiestr, przekąsek i napojów etc.), wypadło na czysty dochód rs. 638 kop. 21 1/2.

Pomiędzy zachęcającymi do ofiar a ofiarodawcami skojarzył się w ciągu zabawy tak ścisły związek i taka stworzyła całość, jakiej nie pamiętamy już dawno; znacznie też zwiększyła dochód licytacja reszty kwiatów, zarządzona *ex promptu* o godzinie 10 wieczorem przy wszystkich czterech stołach. Płacono na niej niekiedy za jedną różę po rs. 2 kop. 50 a za niewielki bukiet po rs. 5. Za podniesienie laseczki, jeden z gości dał na rzecz powodzian, podnoszącemu takową, jednemu z honorowej służby podającej napoje rs. 3, — za starcie stolika rs. 1. Słowem — umiano ocenić posługę i poświęcenie się urządzających zabawę. — Niemalże się też przyczyniła do podniesienia dochodu ofiarność pierwszorzędnych tutejszego grodu kupców: pp. D. G. S. T. Z.; a altana ofiarowana bezpłatnie przez p. R., wraz z wodą sodową, sporo przysporzyła grosza.

Nie obeszło się i bez epizodów niewinnie koniecznych. I tak, po skończonej zabawie, około północy, kiedy już niewielka pozostała się ilość publiczności, zalicytowano w bufecie tacę nie nadających się do przechowania ciast. Jeden z protektorów zabawy, zakupiwszy takowe, gdy chciał poczęstować niemi tę część publiki, która nie uważa za konieczne przy takiej uroczystości drzeć o buwianę ani wchodzić przez bramy, potrącony, ciasta rozsypał, ku wielkiej ucieście rozchwytywającej je gawiedzi.

„Koniec wieńczy dzieło” — mówi przysłówie. Jakoż cała zabawa powinna być uznana za dobrą — gdyż zebrany przez nią rzeczony wyżej fundusz, według znających miejscowe warunki, jest nader pomyslny i, bądź co bądź, dobrze mówi o uczuciach piotrkowian. W. P.

— Z powodu groźnego, acz dalekiego echa epidemii, dochodzącego do nas tym razem z zachodu, wartoby, aby miejscowy komitet sanitarny pomyślał o zachowaniu większej czystości po niektórych ulicach i placach, a zwłaszcza też po wielu i bardzo wielu posesyjach. Przepraszamy z góry za wyrażenie, ale dość jest przejść tylko z niezakatarzonym nosem po naszym mieście, aby się dowiedzieć, gdzie to mianowicie uczynić wypada. Dość jest przejść się po całej dzielnicy miasta żydowskiej, po targowiskach miejskich, po rynku gdzie jest postój ciągly dorożek (który przenieść należy),

dość zajrzeć na podwórza nasze (nawet po wielu domach w miejscach pryncypalnych), dość przyrzeć się urządzeniu miejsc ustępowych, bliskości przy nich studzien, a zwłaszcza też zajrzeć na strychy i do *suleryn*, aby się przerazić na samą myśl zbliżenia się do nas groźnej epidemii. Ufamy też, że władze miejscowe, od których jednocześnie zależy wybór zabezpieczających środków, zastosują takowe w całej rozciągłości i, przyjąwszy tę kwestyję do serca, wezmą się do niej z całą energią. Przy tej sposobności, zwracamy również ich uwagę, na praktykującą się zły system oczyszczania miejsc ustępowych, które odbywa się zwykle o niewłaściwej porze i bez jednoczesnej dezynfekcyi...

— Słuszna skarga. Mieszkańcy ulicy, przy której się mieści Sąd i Tow. Kredytowe, skarżą się głośno na barbarzyński zwyczaj wprowadzony tam przez stróżów, zamiatania ulic i rynsztoków o godzinie 6 przed wieczorem t. j. wówczas właśnie, gdy podnie upalnym wszyscy zwykli otwierają w mieszkaniach okna lub wychodzą na spacer. Kurz z ulic i fatalny z rynsztoków odór rozchodzi się wówczas dokoła, zmuszając najmniej wymagających do ucieczki i hermetycznego zamykania lufek. Zapytywani stróżowie, dlaczego nie robią porządków o świcie, gdy mieszkańcy śpią jeszcze, a nocna świeżość i wilgoć powietrza pochłania choć w części nieprzyjemny odór — odpowiadają, że, spełniwszy obowiązek zamiatania ulicy wieczorem, rankiem wolą dłużej pospać. — Ta ich gorliwość, nieznaną prawdopodobnie policyi, powinna jednak zwrócić na siebie jej uwagę. Mamy też nadzieję, że nie omieszka się ona tem zainteresować i uwolnić nieszczęśliwych mieszkańców wzmiankowanego przedmieścia z przykrego położenia.

— Teatr. Dwa przedstawienia baletu pod dyrekcją p. A. Łukowicza, artyści teatrów warszawskich, jakie mieliśmy tu w ubiegły wtorek i środę, ogólnie się podobały. Przedstawiano wprawdzie rzeczy nie zbyt trudne i nie wymagające sił pierwszorzędných, ale to co nam дано, było prawie bez zarzutu. Najwięcej podobał się czardasz węgierski z baletu 1-aktowego „Biesiada Cyganów” i „Pas de deux” (pani Guzikiewicz i pana Zabczyńskiego). Teatr nie był pełny na żadnym z dwóch wzmiankowanych przedstawień; ale bo też fatalne gorąco dni ostatnich najodważniejszych zrażało do przyjscia na cały wieczór do dusznej i niewygodnej sali.

— Pożar. W noc, ze środy na czwartek, w domu p. Michewicza na ulicy wiodącej do folwarczku podmiejskiego Obrytki, wynikł pożar; spaliła się jednak tylko niewiel-

ka drewniana szopa, którą straż ogniowa, a raczej topornicy II i IV oddziału rozebrali w mgnieniu oka, gasząc ogień samymi estyktorami, bez użycia nawet sikawek.

— Kopalnie olkuskie. — Osuszenie kopalń olkuskich, rozpoczęte wedle projektu i pod kierunkiem s. p. Wincentego Kosińskiego postępuje dalej naprzód, choć powoli. Roboty prowadzone są obecnie pod sterem inżyniera górniczego Ignacego Świętochowskiego. Praca górników nader jest utrudniona i na zdrowie ich źle oddziaływa z powodu zewsząd przesączającej się lub kapiejącej wody. Dłużej nad 8 godzin pracować jedna partya nie może. Przewidywana motywów projektu — mówi „Kur. Poran.” — zawczasie dla kraju zmarłego autora, na każdym sprawdzają się kroki. Umiano też coś i dawniej, a ślady sztolni, którą dzisiejsze roboty się posuwają, wymownie o wysokości uzdolnienia w sztuce górniczej naszych ongi gwarków świadczą. Sztolnia Ponikowska odtwarzana obecnie, przeprowadzona była, jak się pokazuje, na samej granicy rudonośnego basenu, i bardzo dokładnie wykonana; że zaś o drzewo nie było tak trudno, cała dębem była zabezpieczona; słupy dębowe bito jeden koło drugiego. Do dolomitu, a zatem i rud kruszcowych, nie dotarto jeszcze, posuwając się ciągle w naniesionych zamulach, piasku i glinie; wkrótce jednak jest nadzieja zupełnego oczyszczenia starej sztolni.

— W m. Łodzi w sali ogólnych zebrań Towarzystwa kredytowego ustawione zostały, na odpowiednich konsolach, biusty zmarłych członków władz rzeczzonego Towarzystwa s. p. Karola Scheiblera i s. p. Ferdynanda Szlimma. Biusty te wykonane zostały przez znanego naszego artystę rzeźbiarza p. Andrzeja Pruszyńskiego.

— „Akty przystąpienia” do nowej pożyczki 4 i 5% LZ-ych seryi V mogą już być sporządzane przez stowarzyszonych. W tym celu Władze Towarzystwa zakomunikowały już wzory do takowych sekretarzom wydziałów hipotecznych, a ci ostatni rejentom kancelaryi ziemiańskich. Instrukcyja zaś dla przysięgłych delegatów taksowych, rozwijająca nowe przepisy taksy Najwyższej zatwierdzone w maju r. b., przygotowywa się i wkrótce również rozesłana zostanie Dyrekcycjom Szczegółowym.

— W Radomsku 15 b. m., odbędzie się walny jarmark.

— Wypadki w gubernii piotrkowskiej. Od d. 27 maja do 11 czerwca było pożarów: z podpalenia 14, z przyczyn niewiadomych 3, przez nieostrożność 4, przez

STRACONE GNIAZDO

Obraz dramatyczny w 4-ach aktach,

oryginalnie napisany

przez

Karola Hoffmana

AKT III-ci.

(Ciąg dalszy — patrz № 27).

SCENA 3-cia.

(Petronela zdrzemala się nad pończoszką, Zbisz zajada konfitury, Lunia łapie muchy ręką, nareszcie, czalując na jedną, łapie ją na kolanach ciotki).

Lunia — A, mam cię nareszcie!...

Petronela — (przebudzona) Czeka!... Wszelki duch pana Boga chwalił!... Luniu, a ty znów co wyrabiasz?...

Lunia — Ja... proszę cioci... ja muchy od ciociuni odpędzam, żeby ciociuniczce spać nie przeszkadzały!...

Petronela — Aha, czekaj... dobrze dziecko... Czekaj, masz tu w torebce pudełko cukierków, co mi Ieek przywiózł z miasta.. Skosztuj, aniołku!...

Lunia — (biorąc cukierki) Aha, widzisz, Zbiszu, że ja i bez guza dostałam od cioci cukierków... A jakie smaczne... ha!...

Zbisz — Daj mi trochę, to dostaniesz za to konfitur.

Lunia — Aha! przyszła koza do woza — nie z tego! Obęde się bez twych konfitur!

Zofija — No, dzieci, dość już tego. Przepowiedziecie sobie lekcycje, żebyście za moim powrotem, choć na ostatek, dobrze mi je wydały. (do Petroneli) Chmurzy się jakoś, muszę skorzystać z czasu, bo chcę przed wyjazdem zająć do szkółki miejskiej, pożegnać się z dziatwą.

Petronela — (ciepło) Czeka!... Dobra z ciebie istota, panno Zofijo. Bóg ci też pobłogosławi w dalszym życiu. A czekaj — nie wspominaj tam źle o starej, gderliwej panie, co ci nieraz może porządnie dokuczyła... Ale przebac jej to, bo, czekaj... ona pewnie nieszczęśliwsza od ciebie!...

Zofija — (czalując ją w rękę) O, pani moja, bądź pewna, że ja umiałam poznać i ocenić twe złote serce pod tą zimną i surową powłoką. I wierz mi pani, że zostałabym tu z chęcią na dłużej, gdyby nie okoliczności, których prosta delikatność nie każe mi się bliżej dotykać.

Petronela — Czeka!... rozumiem cię... Rzezywiście — ja się sama dziwię, jak mogłaś wytrzymać te dwa lata z moim bratem.

Zofija — O, ja to wcale nie chciałam powiedzieć.

Petronela — No, no, idź już, idź, moje dziecko, nie zatrzymuję cię już, nie.

Zofija — Wkrótce powrócę, tymczasem racz pani przypilnować dzieci, żeby się uczyły (wychodzi głębia).

SCENA 4-ta.

(Petronela, Zbisz, Lunia).

Petronela — A... czekaj... i owszem! to się rozumie! naturalnie!... (do dzieci, nie ruszając się z fotelu) Zbisz! Lunia! do nauki, żywo!

Zbisz — (zajadając konfitury) Już, już... ciociu. Pięć od zera, nie mogę!...

Lunia — (zajadając cukierki) Cukierki — les bonbons, miód — le miel!

Petronela — (zadowolona) Tak, tak, czekaj — ucicie się moje dziatki. Panna Zofija choć na ostatek będzie z was zadowolona.

Zbisz — my także będziemy zadowoleni... Cukierki — les bonbons, miód — le miel, konfitury — les confitures!...

Lunia — (j. w.) Pięć od dziesięciu — nie mogę!

młodzieżą. Następnie dla utrzymania konwiktów przykupili folwark na Rokszycyem-Przedmieściu, który, po skasowaniu jezuitów, w r. 1781 z polecenia kom. edukacyjnej, stał się własnością pijarów. Wszyscy konwiktorowie jezuitów na lekcje chodzili do szkół publicznych.

Księgi zapisowe pijarskie przechowały szczegółowe wykazy liczebne uczniów do szkół ich w okresie III-cim uczęszczających, a mianowicie:

w r. 1741—229	w r. 1758—242
" 1742—185	" 1759—269
" 1743—151	" 1760—264
" 1744—190	" 1761—239
" 1745—232	" 1762—228
" 1746—207	" 1763—214
" 1747—226	" 1764—199
" 1748—232	" 1765—208
" 1749—284	" 1766—217
" 1750—286	" 1767—219
" 1751—253	" 1768—231
" 1752—261	" 1769—214
" 1753—235	" 1770—194
" 1754—256	" 1771—202
" 1755—252	" 1772—173
" 1756—236	" 1773—149
" 1757—207	

Maximum 268 w 1750 r.

Minimum 149 w 1773 r.

W tychże księgach zapisowych wymienieni są uczniowie pijarscy według klas po imieniu i nazwisku z dodaniem pospolicie Ill. Mag. Dominus, lub Gen. Dominus, lub Magn. Dominus, albo wreszcie tylko Dominus, stosownie do godności rodzica. *Dzienników* szkolnych nie znano, miejsce ich zastępowały tak zwane *Erraty*, do których wyznaczeni przez profesora *audytorowie* zapisywali w jakim stopniu uczniowie im podwładni przygotowali się do lekcji. Niebytność ucznia w kościele zaznaczali czasem tajemnie w katalożkach swoich, tak zwani *speculatores*, a czasem jawni *cenzorowie*. *Erraty* przeglądali profesorowie codziennie i wszystkim zapisanym w nich przez nie-szczęsnego *ne* (nescit) solennym wyrazem *ad medium*, kłęcząc-kazali. Niekiedy spotykało to więcej niedbale; notatki zaś cenzorów zwykle zachowywano na sobotni porachunek.

Już w połowie okresu III-go ucichły ustawiczne niesnaski między szkołami jezuitów i pijarów i młodzieżą na zewnątrz szkoły wogóle przywoleń się zachowywała. Zdarzały się jednak bardzo często pojedyncze wybryki młodzieży, w niedobrem świetle przedstawiające karność szkolną. Ścisłość dwóch szkół i palestry wiele się do tego przyczyniało. Uczeń bowiem pijarski, przewidziawszy, że go może spotkać kara za jakieś wykroczenie uchodził do jezuitów i naodwrot. Nadto przyznanie się palestrantów ze studentami, wstawianie się deputatów, częstokroć bezkarnie czyniły najgorsze uczniów postępki. Wreszcie tyśiączne zdarzały się przykłady, że Retor lub Filozof, zasługujący na karę, rzucił samowolnie szkołę i do palestry się przeniósł. Nawet w następnym okresie, pomimo zaleceń komisji edukacyjnej, aby pisarz ziemski nie przyjmował młodzieży bez świadectw do kancelaryi, zdarzały się tego przykłady. Zwyczaj przemagał nad rządowemi rozporządzeniami.

Karność szkolną owych czasów ks. Gacki charakteryzuje w następujący sposób. „Był to czas kiedy rozumiano, że student tyle tylko umie, ile na nim profesor mógł wybić. Przykład najlepiej to potwierdzi. Marszałek Trybunału, mówi historyk domu pod r. 1740, chociaż i sam w szkołach pijarskich odebrał edukację i stał w naszym kolegium, przecież nam nie był przychylny. Przyczynę sam tego słyszałem wobec wielu zgromadzonych. „Ja wprawdzie — mówił on — wiele winienem ks. pijarom, lecz nierównie okazywałbym się im wdzięczniejszym, gdyby mój ks. profesor, nie był mnie za łagodnie traktował i nie tyle kochał; dlatego też oddałem synów moich ks. jezuitom

do szkół lubelskich, wiedząc, że nie są tak łaskawymi dla młodych”. Otóż to, dodaje historyk domu, strzedz się potrzeba, a strzedz się jak najbardziej profesorom i nauczycielom naszym owej poufałości i dyssymulacji z uczniami, która podoba się im póki są młodzi, lecz nie jest miła gdy dojdą do wieku.—Trzymano się więc zapewne ściśle takowej przestrogi bardzo długo, gdyż żyją jeszcze tacy, (ks. Gacki mówi to w 1829 r.), którzy pamiętają, iż w trzech klasach niższych zawsze stały pieńki, a w trzech wyższych stolki pokryte kobiercami. Były one rusztowaniem do wymiaru sprawiedliwości. Profesor najwięcej mógł wyliczyć winnemu 24 plag. Znaczniejsza kara, lub oddalenie ze szkół, zależały od prefekta. Przy wymierzaniu kary ścisły wzgląd miano na etykietę: szlachcica trzymać musiał koniecznie szlachcie. Dlatego 1741 r., gdy jeden z rektorów był ukarany cielesnie, zaraz przeszedł do szkół jezuitów, nie przeto, jak mówił, że karę otrzymał, bo na nią zasłużył, lecz że jego, dziecko szlacheckie, trzymali studenci ze stanu chamskiego. Wogóle jednak karność w szkołach piotrkowskich nie była tak sprężyste utrzymywana jak gdzieindziej.”

Uobdzy uczniowie pijarskich szkół w Piotrkowie miescili się razem z gospodarstwem, u których najmowali stancyje; możniejsi stali osobno pod oddzielnym *dyrektorem*. Wszyscy z trzech klas niższych chodzić musieli do wyznaczonego dyrektora, który najmniej 200, a najwięcej 700 złp. wraz ze stołem mógł mieć rocznego dochodu. Najmajątniejsi stali w konwikcie, który powstał w r. 1737 za ks. Cypryjana Małachowskiego, przetrwał do ostatniej chwili istnienia szkoły pijarskiej w Piotrkowie, t. j. do 1833 r. Konwiktorowie na równi z innymi uczniami chodzili do szkoły; liczba ich zmienna w r. 1786 dosięga 50. Konwikt zostawał pod zarządem tak zwanego *regensa*. (d. c. n.).

Mikołaja Karejewa

Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

przełożył

Józef Czechalski (*).

(Dalszy ciąg patrz—№ 16).

§ VII. Oświata w wieku XVIII.

Reformy, przedsięwzięte w XVIII w. przez władzę państwową w różnych krajach Europy, były nie tylko objawem rozwoju zasady państwowej, lecz i odzwierciedleniem oświaty stulecia. Musimy przeto zapoznać się z ogólnym charakterem tej *oświaty* (Aufklärung), która sama przez się ważną w dziejach odegrała rolę. Trzy zupełnie różne ruchy możemy zauważyć w dziejach umysłowego rozwoju Europy w czasach nowszych. Jeden z nich już znamy: to *ruch reformacyjny*, który będąc wrogo usposobiony względem starego porządku rzeczy i zmieniając jego formę, zachował w każdym razie jego istotę. Drugim ruchem był *rozwój myśli naukowej*, której silnego bodźca dodało zaznajomienie się z odrodzoną w końcu wieków średnich cywilizacją klasyczną. Ruch ten początkowo był bardzo słaby i skierowany wyłącznie ku poznaniu zjawisk świata materialnego; świat zjawisk społecznych był zagarnięty przezeń daleko później, tak, iż dopiero w XIX w. metoda naukowa w zupełności zastosowana została do badania ustroju, rozwoju i życia społeczeństwa ludzkiego. Śmiało można powiedzieć, szczególnie o wieku XVII, że państwo

(*) Zamieszczone dotychczas 6 rozdziałów pracy p. Karejewa stanowiły historję Europy *zewnątrzną*. Następne cztery—stanowią prawie odrębną od reszty całość, bo dzieje zachodu *wewnętrzne*. Przekład tej części dokonał inny, wskazany w tytule *tomacz*, który wraz z poprzednim przygotowuje do druku w przekładzie cały szereg studiów historycznych prof. Karejewa. Ze swej strony możemy upewnić czytelników, iż, na tej zmianie *tomaczy*, całość pracy nie stracił nic może; albowiem jak dotychczas, tak i nadal, przekład pod wspólną redakcją obydwóch dokonywany będzie. (Przyp. Redak.).

nowożytnie zrobiło spółkę z przedstawicielami nauki, pozostawiając im zupełną swobodę studiów nad naturą, zaopatrując ich w niezbędne ku temu środki materialne, wzięwszy słowem naukę na utrzymanie skarbowe, byleby tylko uczeni spokojnie się zachowywali w tej sferze, nie przeszkadzając rządowi w ich sprawach. Tak się też stało: dzieje polityczne i dzieje nauki do połowy XVIII w. kroczą oddzielnie jedne od drugich i jedne najzupełniej mogą być zrozumiane bez drugich. Nakoniec, trzeci ruch był *natury czysto prześcześnie*: biorąc za punkt wyjścia wątpliwość co do przydatności przyjętej ogólnie tradycji, ujawniał się ten ruch w krytyce całego otaczającego świata i dążył do obalenia starego porządku rzeczy w imię ogólnych zasad rozumu i absolutnych idei. Ten sceptyczny, krytyczny, racjonalistyczny kierunek, ujawniający się od końca XV w. dobiegł największej siły w XVIII stuleciu i jest zjawiskiem zarówno wiek ten charakteryzującym, jak ruch reformacyjny, protestantyzm dla w. XVI, epoki religijnego zamętu i ustanowienia nowych kościołów. Na samym początku reformacji sceptycyzm już zaczął zabarwiać pewne kierunki myśli europejskiej. Po raz pierwszy znacznej nabrał siły u myślicieli włoskich epoki odrodzenia, w rodzaju Pomponacci (na pocz. XVI w.) który podał w wątpliwość kwestyję nieśmiertelności duszy w swem *Tractatus de immortalitate animae* (1516). Ruch ten jednak we Włoszech stłumiła reakcja katolicka drugiej połowy XVI w., gdy wszelka swoboda myśli musiała tu ustąpić przed połączeniem usiłowaniami jezuitów, inkwizycji i cenzury. W innych krajach wszystkie siły umysłowe społeczeństwa pochłonał ruch reformacyjny, który tylko w rzadkich wyjątkowych doprowadzał do tak racjonalistycznych wniosków, do jakich doszedł w Polsce socyanizm końca XVI i pierwszej połowy XVII w., a w Anglii deizm w końcu XVII i na początku XVIII w. W Niemczech nprz., XVII w. był wiekiem teologicznych dysput i sporów. W jednej tylko Francji reakcja katolicka nie była na tyle silną, a sama reformacja, mająca w znacznej części odcień ruchu czysto-politycznego, była na tyle słabą, że sceptyczny i racjonalistyczny kierunek myśli mógł dość wczesnie wziąć tu przewagę w życiu umysłowym kraju. Przypomnijmy sobie pisarzy, którzy żyli we Francji w pierwszej połowie XVI w.—de Perieu i Rabelais (1483—1533). Pierwszy w swej książce *Cymbalum mundi*, w formie dyjalogu Lucyjana, traktuje z szyderczym indyferentyzmem spory katolików z protestantami; drugi w swych znakomitych romansach *Gargantua i Pantagruelle* jednakowo znęca się tak nad „papistami i mnichami,” jak i nad „opętanymi przez dyjabła kalwinami.” Powiadają, iż ostatnie jego słowa na łożu śmierci wyrzeczone, były: *je m'en vais chercher un grand Peut-être*. Przypomnijmy sobie, że w drugiej połowie XVI w. we Francji żył i myślał Montaigne (1533—1592), który rozwinął w całkowity system sceptycyzm względem autorytetu jakiegokolwiek imienia i domagał się wyzwolenia myśli z pod władzy wszelkich zewnętrznych wpływów. *Que sais-je?*—zapytywał samego siebie i wytykając wszystkie sprzeczności filozofii, wskazując względność moralności, mówił, iż wszystko złe pochodzi z przekonania, jakoby człowiek mógł widzieć całą prawdę. Przypomnijmy sobie nakoniec, że we Francji urodził się ojciec nowoczesnej filozofii Descartes (1596—1650). I w rzeczy samej, od czegoż, jeśli nie od bezwzględnej wątpliwości o wszystkim, nie tylko o istnieniu rzeczy zmysłowych, lecz i o prawdach matematycznych, poczęła sobie nowoczesna filozofja? Jedno tylko osiągnął Descartes, jako bezwzględny, prawdziwy i trwały rezultat tego wątplenia. Możemy wątpić o wszystkim, oprócz istnienia swego własnego *ja*, myślącego i wątpiącego. „Myślę—więc jestem (cogito, ergo sum)” sta-

ło się węgielnym kamieniem filozofii nowożytnej, która za najwyższy autorytet uznała rozum, jako niepodlegający zwątpieniu. W końcu XVII w. w Anglii pojawili się deści, czyli, jak sami chętniej się nazywali, wolnomysliciele. W wieku XVIII angielski kierunek deistyczny przenosi się do Francji i tutaj nabiera charakteru jeszcze bardziej krańcowego, znalazłszy grunt pomyslny, przygotowany przez cały poprzedni rozwój myśli racjonalistycznej. Powstanie deizmu zostaje w ścisłym związku z protestantyzmem i stanem religijnym Anglii XVI stulecia i wobec walki różnych sekt protestanckich—na które rozpadła się znaczna część ludności—naturalnem było dążenie do odszukania gruntu, na którym wszystkie sprzeczności religijne mogłyby się pogodzić; porównanie zaś wszystkich religii, nawet niechrześcijańskich, doprowadzało do ugruntowania ogólnej ich podstawy na wierze w Boga, którego cześć należy, który wymaga cnoty, pobożności i pokuty—i na wierze w życie przyszłe, w której wymierzoną zostanie sprawiedliwość za złe i dobre czyny tego żywota. Z drugiej znów strony niektóre sekty angielskie, uznając zupełną wolność indywidualnego sumienia, stawiały pismo święte, jako objawienie zewnętrzne niżej od objawienia wewnętrznego, odbywającego się w duszy człowieka. To objawienie wewnętrzne, nacechowane charakterem mistycznym, połączone z entuzjazmem i proroczym duchem sekciarzy, zwolna zastąpiło przez trzeci głos rozumu, który tym sposobem uznany został jako najwyższe kryterium każdej—a więc i religijnej—prawdy. Do tego wszystkiego dołączył się jeszcze wpływ rozwoju nauk przyrodniczych, a głównie wielkiego odkrycia Newtona (1642—1727)—wpływ, którego wyrazem była chęć wytlomaczenia cudów historii biblijnej na drodze praw przyrodzonych. Zaczęto w cudach tych widzieć alegoryje lub po prostu zaprzeczać im. Tak powstał system religii naturalnej, ograniczający się na wierze w jedyne Boga (ztaąd nazwa deizmu) i w nieśmiertelność duszy. Z punktu widzenia racjonalistycznego deizmu występuje również krytyka religii objawionej, która we Francji połączona była w wieku XVIII z namiętną nienawiścią kościoła katolickiego. Głównym przedstawicielem tego kierunku na Francji był Voltaire (1694—1778). Zasluga deistów polega na gorącej obronie wolności myśli przeciw ograniczeniom zewnętrznym i praw rozumu ludzkiego na rzecz zupełnej samodzielności. Im zawdzięczać należy ostateczną sekularyzację wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej. W wieku XVII filozofia uwolniła się od kościelnego—czy to katolickiego, czy protestanckiego—wpływu; ale etyka, nauka moralności była jeszcze pod władzą teorii teologicznej; deści, szukając religii naturalnej, wrodzonej człowiekowi, musieli także podstaw moralnych szukać nie w zewnętrznych przepisach pewnego wyznania, ale w samej naturze człowieka. Ten sam kierunek zapanował także w naukach politycznych. Rozbierając istniejące w danej chwili stosunki socjalne, ustroj polityczny, zasady prawne, we wszystkich tych zjawiskach widzieli racjonalisci nie rzecz daną ludziom bezpośrednio przez Boga, ale coś, mające źródło w specjalnym, naturalnym stanie ludzkości, lub wypływające z pojęcia prawa naturalnego, wykrytego przez rozum. W tym stanie naturalnym, w tem naturalnem prawie, publicyści zeszłego wieku widzieli typ obowiązujący dla wszystkich rzeczy, modłę, do której stosować należy wszystko, co istnieje; każde zjawisko oceniali na podstawie porównania z tą ogólną miarą. Z pojęć tych sposobem czysto matematycznym wyprowadzali swoje systemy, które miały drogą naturalną, na podstawie zasad rozumu, wytlomaczyć wszystkie zjawiska życia społecznego i dać stosowne wskazówki praktyczne. Przypuszczano przytem, że o-

derwana działalność umysłowa, bez obserwacji i rozbioru rzeczywistości, może dać człowiekowi zupełną mądrość polityczną. Zresztą wypadnie nam jeszcze powrócić do okoliczności, które powołały do życia literaturę polityczną tego okresu.

Ogólną cechą oświecającej literatury XVIII w. była krytyka wszystkiego, cokolwiek nie może być wytłomaczone przez sam rozum. Krytyka nauki kościelnej, dochodząca nie tylko do zaprzeczenia religii chrześcijańskiej, ale wprost do ateizmu—nie była wyłączną: wszystko, co tylko żyło tradycją, poddane zostało analizie badawczej myśli i nie tylko objawieniu chrześcijańskiemu przeciwstawiano religiję naturalną, opartą wyłącznie na rozumie. Ludowładztwo zajęło miejsce praw królewskich, mających boski początek, a prawa kastowe szlachty i duchowieństwa zachwiała teoria praw przyrodzonych człowieka i naturalnej równości wszystkich ludzi. Nowy kierunek odznaczał się przytem wogóle gorącą wiarą w potęgę ludzkiego rozumu, w ludzkie zdolności, w przeznaczenie człowieka; przemawiał w namiętnym tonie przekonania i zwracał się do najdelikatniejszych instynktów człowieka, głosząc miłość bliźniego i ludzkosć w stosunkach z wyrzutkami ówczesnego społeczeństwa, z przestępcami, nieprawami dziećmi i t. p., domagając się zupełnej tolerancji religijnej, zniesienia niewolnictwa, tortur, surowych kar i t. d. i t. d. Z tego powodu nowa literatura nie mogła pozostać bez wpływu na społeczeństwo—i rzeczywistości utwory pisarzy francuzkich czytała cała Europa, z nich wszystkie kraje cywilizowane czerpały myśli szerzące oświatę i wolność. Voltaire cieszył się nawet królewskimi względami i wielu monarchów i ministrów uważało sobie za zaszczyt znajomość i korespondowanie z nim; dzieło Montesquieu'a (1689—1755) „O duchu praw” było codzienną lekturą wielu polityków zeszłego wieku, i połowa znanego „Nakazu” Katarzyny II była powtórzeniem myśli, zawartych w księdze pisarza francuzkiego. Nie mniejszą sławą cieszył się Rousseau (1712—1778). Tak nprz. w r. 1772 do niego zwrócił się z prośbą o rady polityczne hrabia Wielogórski, i rezultatem tej prośby był cały traktat Rousseau'a, znany pod nazwą *Considerations sur le gouvernement de Pologne*, zawierający rozmaite nauki dla polskich patryjotów. Do niego również udał się w czasie walki Koryki z Genuą o niepodległość pewien korykański patryjota, prosząc go niemniej i nie więcej jak o całą gotową konstytucję. Francja jednakże nie była w tym razie jedyną.

Równocześnie z literaturą oświecającą—rozwijala się i w Niemczech literatura okresu „burzliwych dążeń” (*Sturm und Drangperiode*), bardzo niewiele różna od francuzkiej. Siłą filozofii XVIII w. we Francji stanowiła krytyka niedoskonałej teraźniejszości. Voltaire obrał za cel swych pocisków kościół, Montesquieu obalał zasadę absolutnego monarchizmu, Rousseau burzył podstawy ustroju społecznego; jednocześnie fizyokratyczna szkoła ekonomistów krytkowała ówczesną ekonomiczną politykę rządu, a niektórzy oddzielni pisarze porywali się wogóle na ekonomiczne zasady ówczesnego społeczeństwa. Słowem, literatura francuzka miała charakter społeczny, protestowała przeciw niesprawiedliwości socjalnej i tradycyjnej konieczności, broniąc praw człowieka: ostatecznym jej celem mógł być tylko przewrót polityczny. W Niemczech „okres burzliwych dążeń” nie rozwinął żadnych zagadnień społecznych; niemuzy zeszłego wieku nie pojmowali życia politycznego. Dlatego oświata niemiecka XVIII stulecia inny posiada charakter. „Epokę, w której żyliśmy, powiada Goethe (1759—1832), można nazwać epoką żądań, bo wtedy od siebie i od innych żądano tego, czego nikt jeszcze nie zrobił. Mianowicie u lepszych, myślących i czujących ludzi zabłysnął pro-

mień świadomości, że bezpośredni, oryginalny pogląd na przyrodę i działalność na nim oparta, jest najlepszą rzeczą, jakiej tylko człowiek pożądać może. Duch wolności i natury słodko szeptał do ucha, że bez wielkich zewnętrznych środków pomocniczych dosyć ma materyjału i treści w sobie samym, idzie tylko o to, aby je dobrze rozwinąć.” Tak więc oświata niemiecka miała na celu rozwój oddzielnych jednostek, ale nie stwarzanie nowych form typu społecznego. Tak we Francji, jak i w Niemczech powstało rozdwojenie pomiędzy ideją i rzeczywistością, która w wieku XVIII była bardzo niedawalnijającą; ale jeżeli publicyści francuzcy pragnęli rzeczywistość podnieść do idei, przebudować życie na nowych podstawach, to niemiecka literatura zwolna zaczęła głosić konieczność odwrócenia się od poziomej rzeczywistości i radzić człowiekowi, aby „szukał materyjału i treści w sobie samym,” dochodząc tym sposobem do krańcowego subiektywizmu. Tutaj rozdwojenie idei i rzeczywistości przejawiało się nie w przeciwieństwie wolności i tradycyjnej konieczności socjalnej, ale w antytezie pragnień oddzielnego człowieka, jako poezji, i ustroju społecznego, jako prozy; nie była to obrona praw człowieka, ale praw serca; celem prądu nie była reforma polityczna, ale poetyczne przedstawienie rzeczywistości. Słowem, kierunek ten nie wyszedł z zakresu literatury. Subiektywizm łączy ogólny kierunek literatury niemieckiej z filozofją idealistyczną, która w Niemczech doszła do największego rozwoju na schyłku XVIII w. (1794 roku) w „Teorii nauki” Fichte'go (1762—1814). Filozof ten postawił ja jako naczelną zasadę, z której wyprowadza się wszystko i w stosunku do której cały otaczający nas świat jest tylko *nie-ja*.

Obie jednak literatury: francuzka i niemiecka pod jednym względem miały cel wspólny: zdobycie rozumowi praw na rzecz coraz większej samodzielności w poglądach na istniejący świat. Wielki filozof niemiecki Kant (1724—1804) w swojej „Krytyce rozumu czystego” zbadał naturę i zakresił granice naszej świadomości. Było to systematyczne ugruntowanie praw rozumu i wytknięcie granie sfery, która rozum nasz objąć może.

Wspominaliśmy już, że niektóre reformy oświeconego absolutyzmu są odbiciem postępowych idei wieku, głównie w kwestyi tolerancji;—właściwie jednak próbą zupełnego i wszechstronnego urzeczywistnienia idei oświaty była rewolucja francuzka. Jednym z pierwszych jej czynów było ogłoszenie praw człowieka; przytem wogóle dążeniem jej było zreformować społeczeństwo według zasad, głoszonych przez filozofów XVIII w. Na tem polega europejskie znaczenie rewolucji, której rok pierwszy (1789) rozpoczyna nowy okres dziejów najnowszych, tak jak nowe dzieje rozpoczyna reformacja. Oprócz miejscowego znaczenia rewolucji—która zakończyła ustroj państwowy Francji, rozpoczęty przez starą monarchję—przewrót 1789 r. ma i ogólnoeuropejskie znaczenie dlatego właśnie, że w czasie tym we Francji po raz pierwszy na podstawie nowych pojęć rozpowszechniających się po całej Europie, rozpoczęło się przekształcanie życia społecznego, które we wszystkich krajach Europy miało te same ujemne strony; z czasem i w innych krajach musiało obudzić się także dążenie do pogodzenia rzeczywistości z ideałem. Jednak wypadek ten niezmierniej wagi, rozpoczynający nowy okres cywilizacyjny dziejów—zarówno w znaczeniu miejscowym, francuzkiem, jak i w znaczeniu faktu ogólnodziejowego—nie był zjawiskiem niespodzianem w dziejach ostatnich wieków; związek jego z „oświatą był nie tylko ogólnym, ale przejawiał się także w wielu szczegółach, słowem, rewolucja miała swoje dziejowe antecedenccje i, że tak powiem, zawczasu przygotowane zasady.

Zarząd Warszawskiej Generalnej Reprezentacji Towarzystwa Ubezpieczeń Jakor.

Komisja rewizyjna, z pomiędzy ubezpieczonych wybrana, do składu której należeli:

J. W. W. Klimkiewicz Antoni, Radca Dyrekcji Głównej Tow. Kred. Ziemińskiego;

Małowieski Józef, Prezes Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. gub. Łomżyńskiej;

Nowosielski Wojciech, Radca Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. gubernii Kieleckiej;

Rulikowski Antoni, właściciel dóbr Garbatówka w gub. Lubelskiej;

Sokołowski Felicyjan, Radca Dyrekcji Głównej T. K. Ziemińskiego;

dopełniła w dniach 31 marca, 1, 2, 3 i 4 kwietnia r. b. szczegółowe sprawdzenie rachunków, akt i dowodów, dotyczących poręczenia w r. 1883 ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskim i kraju Północno-Zachodnim, oraz wypłaty wynagrodzeń za szkody w ubezpieczeniach tych pożarami zrządzone.

Rachunek zysków i strat przez Komisję Rewizyjną poświadczony, Komitet Nadzor-

czy zatwierdził na ogólnym zebraniu dnia 25 kwietnia r. b. odbytem. Z połowy zysku, należnej Związkowi Rolnemu od Towarzystwa Jakor, oraz z udziału przekazanego temuż Związkowi przez Towarzystwa reasekuracyjne, Stowarzyszeni otrzymają dywidendę w stosunku 6 1/2% składki przez nich w roku 1883 opłaconej, pozostała zaś kwota rs. 168 k. 75, jako niedająca się rozdzielić, zaliczona została na przychód r. 1884.

O tym rezultacie działań Związku Rolnego za rok upłyniony, Zarząd ma zaszczyt podać niniejszem do powszechnej wiadomości.

Generalna Reprezentacja *Edward Epstein i Goldberg.*

Członek Komitetu Nadzorczego *Jan Paweł Łuszczewski.* (R. i Fr. № 7263) (1—1)

Ostrzeżenie.

Z krążących pogłosek dochodzą mnie wieści, że mają podobno kursować jakieś niby weksle z moimi jakoby podpisami. Ponieważ ja nigdy żadnych weksli nie podpisywałem, dlatego podaję o tem do publicznej wiadomości i zarazem ostrzegam, iż żadnych takich weksli, jako niemających względem mnie prawnej godziwej ważności, piacić nie będę, a tem samem uprzedzam każdego, ktoby miał zamiar nabywania takich weksli z podpisem jakoby moim, iżby tego zaniechał i nie dał się w błąd wprowadzić, dla uniknięcia kosztów i prawnej odpowiedzialności.

Piotrków d. 1 lipca 1884 r.
(3—1) **Teofil Noetzel.**

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 5 (17) lipca w kancel. leśnictwa Pajęczno na sprzedaż drzewa suchego (suszuki) w 5-ciu obrębach, za ogólną sumę 454 rs. 5 kop.

— 12 (24) wrzeź. w kancel. hypotecznej Łódzkiej, na sprzedaż nieruchomości pod № 224 przy ul. Wolborskiej, od sumy 10500 rs.

— 16 (28) lipca w urzędzie gub. petrokowskim na reparację i przebudowanie 26 mostów na 3-ch traktach I-go rzędu w obrębie powiatu noworadomskiego od sumy 2905 rs. 17 kop. (in minus).

— Tegoż dnia w magistracie m. Częstochowy, na dezynfekcyę parku Jasnogórskiego, placu, a także miejsce obok murów klasztornych w latach 188 1/2, od 147 rs. rocznie.

— 2 (14) paźdź. w sądzie okręgowym tutejszym na sprzedaż majątku Ptaszkowice z folwarkiem Złotniki w p-cie łaskim, od sumy 43334 rs.

— 3 (15) na rynku m. Petrokowa na sprzedaż: 1) młocarni za sumę 120 rs.; 2) na sprzedaż bydła i koni za sumę 690 rs.

— 17 (29) lipca na reparację drogi I rzędu petrokowsko-rawskiej nie szosowej w ciągu 1884 r. w kierunku od Wolborza do Tomaszowa od sumy 296 rs. 99 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu rawskiego, na reparację jatek mięsnych w m. Rawie od 624 rs 66 kop. (in minus).

— 4 (16) wrzeźnia w kancel. hypot. p-tu łódzkiego w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 211 przy ul. Wolborskiej w m. Łodzi położonej od sumy 5850 rs.

— 25 wrzeź. (7 paźd.) w miejscowym sądzie okręgowym na sprzedaż majątku Janki (Jajki) z folwarkiem Grabiec p-tu noworadomskiego, od sumy 52000 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korewowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczęgowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na korcu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.
(13—13)

Karety, Powozy, Konie, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmują się na godzinę.
(13—13)

Jest do sprzedania MAJĄTEK ZIEMSKI

rozległości wlok 19 w bliskości m. Częstochowy, gleby pszczennej i łąk dwukosnych; nie mający żadnych służebności, dom mieszkalny dobry z pięknym ogrodem; zabudowania średnie, z inwentarzem lub bez. Może być oddzielnie 8 lub 9 wlok, na oddzielny folwark. Wiadomość bliższa w **Częstochowie, u W-go Marlińskiego.** (3—2)

MEBLE

do sprzedania

machoniowe: łóżko, stoły owalne i do kart, konsola; jesionowe: kredens i stoły. Bliższa wiadomość w domu Flatawej, obok ks. Dominikanów u stróża.
(4—4)

Cement Portlandzki i Gips. Zakład Drukarsko-Litograficzny i Skład Papieru E. PAŃSKIEGO w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Górzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Materyjały piśmienne i wszelkie Farby.

Papier list: z Monogram.

Bilety litogr. i drukowane

MAGAZYN DETALICZNY

UBIORÓW MĘZKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w Rynku wprost cukierni Lądkięgo w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone został w najświeższe **materyjały** tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas **gotowych ubiorów męzkich** po cenach najprzystępniejszych. (9—9)

Fabryka Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej i ASFALTU

pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor *Tłomackie 3.*

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i hole-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe skutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 5366).

(6—6)

!Zgubiono!

na drodze, jadąc od Mzurek do Petrokowa, **mapę, rejestr pomiarowy i plan leśny dóbr Patoki.** Łaskawy znalazca raczy oddać takowe do apteki W-go Kliekiego w Petrokowie, za stosownem wynagrodzeniem.
(3—1)

OGRODNIK

żonaty, w wieku lat 31, wykwalifikowany, z chlubnymi świadectwami, poszukuje, odpowiedniego miejsca od 1-go Października r. b. Ktoby zatem takowego potrzebował, zechce się listownie zgłosić do Józefa Nowickiego w Klukach, przez Bełchatów gub. Petrokowska.
(3—1)

Do sprzedania

10 mórg gruntu

ornego i łąki, tuż pod miastem Radomskiem, z obsiewem ozimym i jurym oraz **sprzęty gospodarcze.** Wiadomość na miejscu, u W. Grodzickiego wł. domu przy ul. Strzałkowskiej. (6—5)

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia

Ksawery Szwajcer

przeniósł swe mieszkanie z domu p. Pańskiego na ulicy Petersburskiej—na ulicę Moskiewską do domu W-o Spana. Wejście z ulicy, na parterze.
(3—3)

Jest do sprzedania

w każdym czasie

APTEKA

bliższa wiadomość w Księgarni **M. Pacewicz.** (3—3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych.

pod firmą

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 48 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— Ah! doprawdy... nie bardzo mu się przygląda-
 — Cóż to był za jeden?
 — Zupelnie sam?...
 — Czy był sam?...
 — Tak jest, i bardzo się spieszył.
 — Powiedz mi mój przyjacielu — rzekł — czy
 przejeżdżał tedy niedawno jaki podróżny?
 wyjechał przez drzewicki.
 Franciszek miał już zakładać konie, gdy hrabia
 — Masz słusność...
 — Wiedział jak wygląda.
 — Ta karetka musiała być przejeżdżana — po-
 cztylijon musiał widzieć podróżnego i może nam po-
 wiedzieć jak wygląda.
 — Jak to!
 — Zresztą, jeśli masz jakie wątpliwości, to mo-
 żesz zasięgnąć tu objaśnień w tym względzie.
 to był on.
 — Nie byłoby w tem nie niepodobnego, gdyby
 — Tobie się zdaje, że widzisz go wszędzie.
 — Dobrześ my ich wyprzedził!
 — Prawda... ale myśl o Lambardierze przesta-
 duje mnie ciągle... Dzisiaj rano, gdy ujrzałem tę karetę
 pocztową, która nas wyprzedziła, sądziłem, że już po-
 nas...
 — Widzisz — rzekł wice-hrabia do brata — omi-
 jes się. Mamy cztery godziny przed sobą, a za dru-
 gie cztery będziemy już na granicy.
 — Daj Boże!
 — No, zapalmy cygaro i myślimy tylko o szcze-
 ściu wyinkniecia się naszym nieprzyjaciółom.
 Wice-hrabia zrobił jak powiedział. Zapaliwszy
 cygara, swobodnie puszczał kłęby dymu przez okno
 karety. Przeszła tak godzina.
 Zbliżano się do następnej stacji, odległej tylko
 o jaką milkę. Hrabia nie już nie mówił; serce było
 mu gwałtownie, chciałby przebiec w jednej chwili
 przestrzeń dzielącą go od szczęścia, konie pędziły ga-
 lopem, lecz dla niego szły jeszcze zawolno.
 Wreszcie dosięgli jakiegoś wzgórze.
 Powóz z szybkoscia toczył się po dość znacznej
 pochylności; wtem hrabia drgnął nagle i schwył brata
 za rękę.
 — Co takiego? — zapytał ten przestraszony.
 — Czy nie czujesz? — rzekł hrabia — powóz się
 chwieje.
 — Prawda, masz słusność, niech dyjabli porwą!
 — Jestesmy zgubieni!

— Dwie tylko — odrzekł Franciszek — Sprawa co
 najwyżej czterech godzin.
 — A kiedy pojedziemy?
 — Za pięć minut, obywatelu... tyle tylko, by po-
 prawić to koło, niezapelnione jakos pewne.
 Hrabia zagłębł się w powozie.
 — Cztery godziny! — rzekł — jeszcze cztery go-
 dziny!... To cztery wieki!
 — Więc tak się boisz? — odpowiedział wice-
 hrabia.
 — O! chciałbym być jaknajdalej od naszych
 nieprzyjaciół.
 — Dobrześ my ich wyprzedził!
 — Prawda... ale myśl o Lambardierze przesta-
 duje mnie ciągle... Dzisiaj rano, gdy ujrzałem tę karetę
 pocztową, która nas wyprzedziła, sądziłem, że już po-
 nas...
 — Widzisz — rzekł wice-hrabia do brata — omi-
 jes się. Mamy cztery godziny przed sobą, a za dru-
 gie cztery będziemy już na granicy.
 — Daj Boże!
 — No, zapalmy cygaro i myślimy tylko o szcze-
 ściu wyinkniecia się naszym nieprzyjaciółom.
 Wice-hrabia zrobił jak powiedział. Zapaliwszy
 cygara, swobodnie puszczał kłęby dymu przez okno
 karety. Przeszła tak godzina.
 Zbliżano się do następnej stacji, odległej tylko
 o jaką milkę. Hrabia nie już nie mówił; serce było
 mu gwałtownie, chciałby przebiec w jednej chwili
 przestrzeń dzielącą go od szczęścia, konie pędziły ga-
 lopem, lecz dla niego szły jeszcze zawolno.
 Wreszcie dosięgli jakiegoś wzgórze.
 Powóz z szybkoscia toczył się po dość znacznej
 pochylności; wtem hrabia drgnął nagle i schwył brata
 za rękę.
 — Co takiego? — zapytał ten przestraszony.
 — Czy nie czujesz? — rzekł hrabia — powóz się
 chwieje.
 — Prawda, masz słusność, niech dyjabli porwą!
 — Jestesmy zgubieni!

— Dwie tylko — odrzekł Franciszek — Sprawa co
 najwyżej czterech godzin.
 — A kiedy pojedziemy?
 — Za pięć minut, obywatelu... tyle tylko, by po-
 prawić to koło, niezapelnione jakos pewne.
 Hrabia zagłębł się w powozie.
 — Cztery godziny! — rzekł — jeszcze cztery go-
 dziny!... To cztery wieki!
 — Więc tak się boisz? — odpowiedział wice-
 hrabia.
 — O! chciałbym być jaknajdalej od naszych
 nieprzyjaciół.
 — Dobrześ my ich wyprzedził!
 — Prawda... ale myśl o Lambardierze przesta-
 duje mnie ciągle... Dzisiaj rano, gdy ujrzałem tę karetę
 pocztową, która nas wyprzedziła, sądziłem, że już po-
 nas...
 — Widzisz — rzekł wice-hrabia do brata — omi-
 jes się. Mamy cztery godziny przed sobą, a za dru-
 gie cztery będziemy już na granicy.
 — Daj Boże!
 — No, zapalmy cygaro i myślimy tylko o szcze-
 ściu wyinkniecia się naszym nieprzyjaciółom.
 Wice-hrabia zrobił jak powiedział. Zapaliwszy
 cygara, swobodnie puszczał kłęby dymu przez okno
 karety. Przeszła tak godzina.
 Zbliżano się do następnej stacji, odległej tylko
 o jaką milkę. Hrabia nie już nie mówił; serce było
 mu gwałtownie, chciałby przebiec w jednej chwili
 przestrzeń dzielącą go od szczęścia, konie pędziły ga-
 lopem, lecz dla niego szły jeszcze zawolno.
 Wreszcie dosięgli jakiegoś wzgórze.
 Powóz z szybkoscia toczył się po dość znacznej
 pochylności; wtem hrabia drgnął nagle i schwył brata
 za rękę.
 — Co takiego? — zapytał ten przestraszony.
 — Czy nie czujesz? — rzekł hrabia — powóz się
 chwieje.
 — Prawda, masz słusność, niech dyjabli porwą!
 — Jestesmy zgubieni!

wolnie poświęciłem życie swoje, ale pod jednym wa-
 runkiem, a mianowicie: musisz zginąć ty i ten nędz-
 nik, który zabił hrabinę Andréa.
 — Jakto? wiesz?...
 — Ja wiem wszystko...
 — I powiedziałeś to Merillou'emu? — zawołał hra-
 bia przerażony.
 — Uwolni cię to od przyznania się samemu.
 Hrabia odrzucił pistolet z wściekłością, schwył
 się rękami za głowę. Co do Terrasson'a, ten się nie
 ruszał z miejsca... Trzymał broń w ręku, i wzrokiem
 ponurym, pełnym nienawiści, wpatrywał się uparcie
 w Lambardier'a, który spostrzegłszy to spojrzenie,
 wzruszył ramionami.
 — Możesz mnie zabić — rzekł — posłannictwo mo-
 je skończone w tej chwili; za kilka minut będziesz w
 rękach sprawiedliwości; jedna zbrodnia więcej nie zba-
 wi cię!
 — Zgubiony! zgubiony! — szeptał hrabia.
 Terrasson uchwycił go ostro za ramię i zmusił
 by się podniósł.
 — Zawsze jednak! — zawołał — wzdurliwy i zu-
 chwały, gdy jest pewny bezkarności; tchórz gdy prze-
 widuje karę... No! wstawaj, bracie, wstawaj, jeszcze
 chwila energii; cóż u dyjabła... nie wszystko stracone!
 — Tak myślisz? — zapytał hrabia, patrząc na bra-
 ta z niedowierzaniem.
 — Wstań, mówię ci.
 — Cóż chcesz zrobić?
 Terrasson zgrzytnął zębami.
 — Najprzód zabiję tego człowieka, — zawołał
 gwałtownie, — jedna zbrodnia więcej lub mniej, to już
 wszystko jedno... on sam to powiedział... A nawet ta
 może nam dać swobodę... Wstań więc, i odwagi.
 I zwracając się do Lambardier'a, wymierzył doń
 i — spuścił kurek...

Pocztyljon uklonił się, wypił wino i czekał.
 — Jak ci na imię, mój przyjacielu? — zapytał
 Lambardier, krając swój kotlet.
 — Franciszek do usług pańskich, jeśli się mogę
 na co przydać — odpowiedział pocztyljon.
 — A więc, Franciszku, mam cię prosić o jedną
 przysługę.
 — O cóż chodzi?
 Lambardier uśmiechnął się, napełnił po raz dru-
 gi szklankę Franciszka, a gdy ten wypił ją duszkiem,
 rzekł doń, patrząc nań przenikliwie.
 — Czy nie ty odwozisz mnie do następnej stacji?
 — Nie ja, lecz Wilhelm; to dobry chłopak, któ-
 ry powiezie pana jak strzała, mogę pana zapewnić.
 — Zobaczymy. Ale nie o niego mi chodzi.
 Słuchaj no, powiedziano mi, że jesteś zręczny.
 — Czy należysz pan do stowarzyszenia? — rzekł
 Franciszek, mrugnawszy okiem.
 — Niezupełnie, ale możesz mnie uważać za na-
 leżącego.
 — Więc wytłomacz się pan jaśniej.
 — Otóż: czy droga wiodąca do przyszłej stacji
 jest dobra?
 — Jedzie się jak po stole.
 — Do licha! i nie ma sposobu, by powóz po-
 cztowy wywrócił się... nawet gdyby pocztyljon chciał
 tego?
 — Jak to?...
 — No, przecież trudno wszystko przewidzieć.
 — Prawda.
 — I jeżeli np. przypuszczę, że źle przymocowa-
 ne koło spada, to prawdopodobne...
 — Że powóz się wywróci.
 — To jasne, prawda?
 — Zdaje się!
 Tajem. pał. spr.

Franciszek schował dwadzieścia pięć luidorów do kieszeni i oddał się, upewniwszy Lambardiera, że jego obowiązki są dobrze i według życzenia wspaniałomyślnego obdarowały. Gdy odszedł, Lambardier dokonany spokojnie snadania, a gdy mu powiedziano, że konie czekają, wsiadł do powozu syt i wesół.

Po półgodzinnej podróży, wyjechał przez okno powozu i zawołał na pocztyliona.

Ten powstrzymał konie i odwrócił się.

— Wilhelmie—rzekł Lambardier—bez wymówek, ale zdaje mi się, że pikielnie jedziesz.

— Czy uważasz pan, że za prędko—zapytał ektopiec zdziwiony.

— Właśnie.

— No, to pan zupełnie inny, niż tamci, dla których nigdy dość prędko nie jadę.

— Mam ja w tem swoje powody, a jeżeli chcesz zarobicie te oto dwa luidory, to zwołnij bieg o tyle, byś się dał wyprzedzić Franciszkowi, który nadjedzie wkrótce.

— Zabawne żądanie... ale mówią, że nie trzeba nigdy sprzeczać się o gusty i kolory.

Rozmowa na tem stanęła, i Wilhelm puścił się w dalszą drogę, ale krokiem fakra paryżskiego, najętego na godzinę.

W pół godziny po wyjeździe Lambardiera przybyli podróżni, o których rozmawiał z Franciszkiem. Byli to właśnie hrabia i jego brat, a było im o tyle pilno, o ile właśnie Lambardierowi się nie spieszyło hrabię. Rzeczywiście hrabia. Jakiż odezwali się do Franciszka zmieniającego konie:

— Mój przyjacielu, dziś jeszcze oczekują mnie w Brukseli; musisz więc pędzić co koni wykończy. — Oh! to moja rzecz—odpowiedział Franciszek, zajęty przeglądaniem kół powozu.

— Tylko dwie już stały do granicy?—zapytał hrabia.

— 375 —

Teraz z kolei Lambardier mrugnął okiem nalewając trzecią porcję.

— Mniej więcej za godzinę, — mówił dalej — przybędą tutaj dwaj podróżni. Ty ich odwiedzisz. Oto woreczek, a w nim 25 luidorów. Jeżeli chcesz, zarobisz go równie łatwo, jak wypijeś tę szklankę wina.

— I cóż mam zrobić?

— To, co mówiłem przed chwilą.

— Jakiż pan chcesz...

— Chcę, przyjacielu Franciszku, by dwaj podróżni pozostali na połowie drogi i by nie mogli dostać się do granicy, aż za kilka godzin.

— Bardzo dobrze.

— I przystajesz?

— Hm, to rzecz niebezpieczna.

— Jesteś zręczny, nic im złego nie zrobisz. Po spełnieniu faktu, otrzymasz drugi taki sam woreczek... No i cóż?—rzekł Lambardier.

— Kusisz mnie pan...

— Ofiaruję ci majątek.

— Widzę to... ale to, co mam zrobić, to lotrowska sprawa.

Lambardier wzruszył ramionami.

— Widzę, żeś uczciwy człowiek, i to mi się podobają. Tem łatwiej się porozumiemy. Trzeba byś wiedział, że dwaj podróżni, o których mowa, a którym chcę przeszkodzić w ucieczce, są to dwaj lotrzy najgorszego gatunku, ścigani przez policję.

— Czy mówisz pan prawdę?

— Zobaczysz sam... Jeżeli żądam od ciebie tego, co ci mówiłem, to tylko aby dać czas policji do złapania ich.

— To zmienia postać rzeczy.

— Więc przystajesz?

— I zabieram woreczek.

— No, i cóż moi najdrożsi, — rzekł Lambardier usmiechając się, — nie spodziewaliście się wcale ujrzeć mnie w tej chwili! — nieprawdaż?

— Ty tutaj! ty! — wołał hrabia przerażony.

— Tak, ja, — odpowiedział Lambardier.

— Więc gonisz nas? — zapytał wice-hrabia.

— Oczywiście.

Pocztylion zbliżył się do Lambardiera, mrugając okiem.

— Spodziewam się, obywałe! — rzekł pokazując wywrócony powóz, — że robota się udaje!

— Doskonale mój przyjacielu, zarobisz twe pieniądze, oto je masz; w woreczku tym jest więcej niż ci obliczałem.

— Nie będę sprawzał, tylko chęć mi pan powiedzieć, co mam teraz robić?

— Pozostaj; możesz jeszcze być mi potrzebny jakże z sobą zamieniali, a niepewne przeczuć prawdy zająsało w jego umyśle.

— Co to ma znaczyć? — zapytał.

— Więc pan nie rozumiesz? — rzekł Lambardier.

— Więc to pan przekupiłeś tego człowieka, by nas wywrócił tutaj?

— Naprawdę bym się zapierał.

Aresztowanie.

XIX.

czyliona, gdy nagłe krzyk wściekłości i trwogi wybiegł z ich pierś.

Lambardier stał przed nimi, z usmiechem na ustach i założonemi rękami.

— 378 —

— Jakiż jest pański zamiar? Chcesz nas powstrzymać od udania się za granicę? I myślisz, że ci się to powiedzie?

— Zobaczycie.

Hrabia zamienił szybkie spojrzenie z bratem i obadwaj, wiedzeni jednym uczuciem, wydobyli pistolety i nabili je.

— Ah! ah! — rzekł Lambardier — więc to naprawdę?

— Zdaje mi się, — odpowiedział wice-hrabia, że, jesteś pan bardzo nieroztropny.

— Cóż więc chcesz zrobić, mości Terasson.

Ten znizył broń i oparł rękę na cynglu. Lambardier ani drgnął.

— Strzeż się — rzekł tylko — zapominasz jednej rzeczy, a ja nie wszystko ci powiedziałem: oczekuję tu gości. Gdy opuszczałem Paryż z zamiarem gonienia was, zrobiłem to, co i wy byście zrobili na mojem miejscu: zabezpieczyłem sobie pomoc człowieka znanego wam.

— Merillou'ego może?

— Właśnie.

— I on spieszy za toba?

— Za kilka chwil będziecie mieli zaszczyt pokłonić mu się...

Hrabia szarpnął się gwałtownie.

— Ha, cóż robić! — mówił dalej Lambardier, — przyznajcież, że w stosunkach naszych wzajemnych okazywaliście mi zawsze taką wzgardę, że wreszcie znużyła się moja cierpliwość i obudziła nieubłaganą nienawiść i pragnienie zemsty, którą dziś tylko zadowolnić może wasza zguba... A mogliście być nawet szczęśliwi... kto wie?... Kochałem Martę tak bardzo, że może byłbym milczał... ale chcieliście zgubić ją, mnie prześladowaliście zaciekle, musiałem walczyć z wami jak z najzawziętymi moimi nieprzyjaciółmi. Otóż, panie hrabio, nadeszła chwila, w której walka ustać musi... W dniu, w którym uciekłeś z Paryża, ja dobro-

— 379 —